



*Wymyśliła przegląd twórczości osób niepełnosprawnych w Kielcach i teraz mimo mnóstwa obowiązków w dniu, w którym się on odbywa, musiała przyjechać.*

– **Nie może** być inaczej, chociaż w tym roku było rzeczywiście ciężko – przyznała Anna Dymna po zejściu ze sceny, na której przysłuchiwała się prezentacjom. – Mam próby tuż przed premierą, ale musiałam tu być, więc przestawiłam inne zajęcia i jestem.

### Odzyskana wiarygodność

Anna Dymna od lat pracuje z osobami niepełnosprawnymi i potrafi docenić to, co się dzieje na scenie. – Te zespoły przywożą rzeczy bardzo szlachetne, dają z siebie wszystko, oczywiście na własną miarę, bo przecież są w różnym stopniu niepełnosprawności. Wiem, jakiej to wymaga precyzji, jak ciężko wypracować cokolwiek, bo nawet stanięcie we wskazanym miejscu to trudność nie lada, coś jak monolog Hamleta.

Jednak, na co Anna Dymna zwraca uwagę, występowanie na scenie sprawia niepełnosprawnym artystom autentyczną radość. – To jest dla nich bardzo ważne. Terapia teatrem polega

na tym, że robią coś, co lubią, i na dodatek czują się potrzebni. Słyszają brawa i wiedzą, że robią coś dla kogoś, a to jest człowiekowi potrzebne jak tlen do życia – podkreśla aktorka.

Czy fakt, że przyjeżdża do nich Anna Dymna, ma znaczenie? – Nie sądzę, oni przecież nie wiedzą, kim jestem, dlatego tak chętnie to robię. Wiem, że gdy przyjeżdżam do moich niepełnosprawnych przyjaciół, to oni nie wszyscy wiedzą, że ja jestem aktorką, ale kochają mnie za coś innego. Dlatego tak lubię z nimi pracować, bo ja tu jestem naprawdę człowiekiem. Będąc aktorką, przez całe życie nie wiedziałam nawet, czy się facetom podobam, bo oni widzieli tę gwiazdeczkę z ekranu, a nie mnie. A tutaj jak mnie za coś lubią, to mają za co. Jednak muszę na to ciężko zapracować.

I chociaż Anna Dymna przyznaje: – Moje życie odzyskuje wiarygodność z tymi ludźmi – to jednocześnie wyjaśnia: – Musiałam przekroczyć wszystkie bariery, jeśli chodzi o pojęcie piękna, bo to, co się tu dzieje, to

dla niektórych ludzi, przynajmniej na początku, jest wręcz odpychające. Ale jak się dłużej z tymi ludźmi pracuje, to nagle się okazuje, że to jest prawdziwe piękno. Ja w moich niepełnosprawnych intelektualnie przyjaciółach widzę coś pięknego. I mówię o tym moim studentom: Idźcie na Albertyny i zobaczcie, na czym polega siła aktorstwa. Nie na mizdrzeniu się, na czymś

**” W sobotę 7 lutego mój syn skończył 23 lata. Pomyślałam, że największym sukcesem będzie, jak zrobię kolację i go zaproszę. Wypiliśmy wino i posiedzieliśmy parę godzin. Byłam najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.**

Anna Dymna

powierzchnowym. Z nich emanuje ogromna radość i siła. I to jest prawdziwe piękno ludzkie. Kontakt z osobami niepełnosprawnymi obalił wszystkie moje bariery i wszystkie granice mojej estetyki. Wszystko musiało ulec zmianie i zobaczyłam coś gdzieś głębiej. Dzięki nim.

### Przełamując bariery

Czy osób myślących podobnie jest coraz więcej? – Jest ich bardzo dużo, ale nasza rzeczywistość nie sprzyja takiemu podejściu do życia – uważa aktorka. – Ludzie wstydzą się być dobrzy, wstydzą się pomagać. Ale to nie jest do końca prawda. Moja fundacja Mimo Wszystko lawinowo się rozwija i zdają sobie sprawę z tego, że pomaga jej to, iż jestem osobą publiczną. Ale robię też festiwale ogólnopolskie. Nie boję się tego, bo mam prawdziwy kontakt z niepełnosprawnymi, wiem, czego się boją, co ich cieszy, co im jest naprawdę potrzebne, żeby się czuli z innymi ludźmi.

Dlatego robi rzeczy, które wcale się tak bardzo nie podobają. Bo na jej festiwalu liczy się tylko do-

### Anna Dymna

Aktorka, absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, a od 1990 r. także wykładowca tej uczelni. Od 1973 r. związana z krakowskim Starym Teatrem. Jeszcze w trakcie studiów została żoną Wiesława Dymnego. Po jego tragicznej śmierci – 12 lutego 1978 r. – ponownie wyszła za mąż za Zbigniewa Szotę i ma z nim 23-letniego syna Michała, a potem za Krzysztofa Orzechowskiego. Jest znana z działalności charytatywnej, zaangażowania w akcje wspomagające stowarzyszenia i organizacje osób niepełnosprawnych. Prowadzi w telewizji publicznej cykl comiesięcznych programów na temat integracji osób zdrowych i niepełnosprawnych „Anna Dymna. Spotkajmy się”. Założycielka fundacji Mimo Wszystko. Od 2002 r. prowadzi odbywający się w niedzielne przedpołudnia Krakowski Salon Poezji w Teatrze imienia Juliusza Słowackiego.

bry słuch i głos, a nie fakt, że dziewczynka siedzi na wózku i nie ma nóg. Jest profesjonalne jury i czasami Dymna spotyka się z krytyką, że w ten sposób upokarza niepełnosprawnych, bo oni nie mają szans dojść do ostatniego etapu Festiwalu Zaczarowanej Piosenki. Bo jak?

– Dlatego ja mam osobny festiwal dla osób niepełnosprawnych intelektualnie, bo one muszą mieć inne kryteria, a tamci chcą być oceniani jak ludzie zdrowi – wyjaśnia aktorka. – Moim marzeniem jest, by ten festiwal był zwykłym festiwalem, i robię wszystko, by osoby niepełnosprawne, a utalentowane uczestniczyły w zwykłym życiu artystycznym przez cały rok. Coraz częściej śpiewają z nami na uroczystościach. Bariery odgradzające je od zwykłego życia trzeba przełamywać, a to nie jest takie proste.

### Każdy ma swoje Kilimandżaro

Fundacja Anny Dymnej sfinansowała wyprawę dziewięciu osób na Kilimandżaro, najwyższy szczyt Afryki. – Ile ja się nasłuchałam, że jestem wariatką! Ludzie nie wiedzą o tym, w jak

koszmarnych warunkach żyją niepełnosprawni. Gdy się o ich godność walczy słowami, to nie trafia. Trzeba więc walczyć inaczej – czynami.

Taka wyprawa na Kilimandżaro miała dać innym do myślenia. Może dzięki temu ktoś zauważył, że niepełnosprawni to zwyczajni ludzie, że mają ambicje i chcą osiągać cele. Tyle że obok nich musi ktoś być, że zaufanie to jest podstawa terapii.

– Ludzie niepełnosprawni muszą się otworzyć na nas, muszą nam zaufać, a to nie jest łatwe – dodaje Dymna. – Przecież oni tak traktowani oskorupiają się, zajeżdżają, ale niby dlaczego nie mają tacy być? Wyprawa na Kilimandżaro była taką wyprawą zaufania. Pokazała też, że przed każdym z nas jest cel, nawet gdy go nie widzimy, to ktoś może go pokazać i powiedzieć: masz moją rękę, ja cię poprowadzę.

Anna Dymna z dumą podkreśla, że sukces jej fundacji jest sukcesem wielu artystów, kolegów, sportowców, dziennikarzy.

– Na początku wszyscy mnie podejrzewali: a, starzeje się aktorka, nie ma co grać, to wzięła się za działalność. To nieprawda, bo ja wtedy bardzo dużo grałam, ale pomyślałam, że nie będę zaprzeczać. Jestem wolontariuszem, bo za pieniądze nie miałabym siły czegoś takiego robić. Ja mam siłę tylko dlatego, że mi to sprawia radość i nadaje osobny sens mojemu życiu. Zdobywam sojuszników, bo ludzie zobaczyli, że to nie jest chwilowe. Jest nas coraz więcej. I uruchamia się tak piękne rzeczy. Na przykład Karusia Sawka, ta, która wygrała dwa lata temu Festiwal Zaczarowanej Piosenki, pojechała na Wyspy Kokosowe, bo zaprosiła ją Natalia Caban płynąca samotnie dookoła świata na jacht. Co chwilę pojawiają się takie wspaniałe inicjatywy. Ci ludzie zaczynają jeździć, żyją. Andżelika Chrapkiewicz, która jest pletwonurkiem, ma dystrofię mięśniową, a była na Kilimandżaro i weszła na 5200 m n.p.m.!

Aktorka nie potępia tych, którzy nie wspomagają jej działań. Rozumie, że trudno jest zwykłego człowieka zabiegającego o pieniądze, o siebie, zachęcić, by

się zatrzymał i popatrzył na problem osoby z porażeniem mózgowym. – Ja to rozumiem i dlatego uśmiecham się, mówiąc: może pan pomoże, a jak nie, to może kiedy indziej. Bo nic na siłę, do pomagania trzeba dobrać. Nie można też żebrać czy narzekać. Ja nigdy nie narzekałam, ja się odczytałam narzekać, odkąd jestem z tymi ludźmi. Trzeba się uśmiechać i mimo wszystko robić swoje. Dlatego ta fundacja jest taka.

### Najszczęśliwsza z synem

A oprócz fundacji życie Anny Dymnej toczy się zwykłym torem i bardzo szybko. – Pracuję na planie filmu. Powstaje też książka o Kaziu Kutzu, więc muszę porozmawiać z dziennikarką, która zbiera do niej materiał. Potem czekają mnie próby wznowieniowe sztuk „Orestei” i „Król umiera” Ionesco. Potem są zajęcia ze studentami i jeszcze trzeba zadbać o własne zdrowie, bo mam kłopoty z kręgosłupem. Ale jeszcze się ruszam. W sobotę 7 lutego mój syn skończył 23 lata. Pomyślałam, że największym sukcesem będzie, jak zrobię kolację i go zaproszę. Na szczęście nie miałam próby, więc po spotkaniu z uczestnikami wyprawy na Kilimandżaro zrobiłam kolację, wypiliśmy wino i posiedzieliśmy parę godzin. Byłam najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, bo wiem, jakie to jest ważne. Ale ja na wszystko znajduję czas. Nastawiłam 10 litrów żurawinówki, pigwówki, którą sama posadziłam w ogródku i już mi daje owoce. Zrobiłam po raz pierwszy limonówkę i brusznicę, żurawiny zdążyłam zrobić z gruszkami na miodzie. Jurek Trela dał mi jabłka ze swojego sadu, więc zrobiłam przecier. A teraz szykuję kolejny salon poezji, otworzyłam ich 22 i bardzo się cieszę, bo kolejny będzie w Sztokholmie i w Łazienkach w Warszawie. A w Krakowie salon jest co tydzień, każdy w czynie społecznym i z tym mam największą robotę. A jeszcze muszę przygotować scenariusz na podstawie Poświatowskiej. Ale wiem, że ze wszystkim zdążę.

Lidia CICHOCKA